Poczta opłacona zgóry

Cena 25 groszy.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: *Ed. Burschego, J. Szerudy, K. Seriniego, A. Suessa, K. Michejdy, ks. prefekta Gloeha*—z Warszawy, ks, *G. Manitiusa* z Poznania, oraz członków Warszawskiego Kolegjum Kościelnego: *p. p. mec. H. Eberhardta, mec. A. Burschego prof. gim. im. M. Reja, O. Bartla, prof. gim. zgierskiego, A. Wajgelta.* Pod naczelną redakcją I pastora Zboru Warszawskiego, *ks. radcy A. Lotha.*

Cena prenumeraty:
wraz z przesyłką pocztową:
3 zł. kwartalnie

Pojedyńczy numer 25 groszy.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI
WARSZAWA ulica Kredytowa Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje:
w Warszawie, księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10
w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 65
i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Frutka 27.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę

Ogłoszenia:
Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekscie 20 groszy, w tekscie 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok VIII. WARSZAWA, dnia 26 czerwca 1927 roku. Nr. 26.

JULJUSZ SŁOWACKI

(1809 — 1849)

RADUJCIE SIĘ! PAN WIELKI...

Radujcie się! Pan wielki narodów nadchodzi!
Radujcie się, bo prawdy wybiła godzina,
Strach się już boży rodzi,
Strachem Pan, jako mieczem ognistym, pościna.

*

Któż wytrwa, gdy go ognie niebieskie pochwycą?
Któż miecz podniesie, drżący, jak listek osiny,
Przed Pańską błyskawicą,
Strachem przyjścia Pańskiego i wielkiej godziny?

*

Na obłokach się zjawia postaci człowieka,
Święci ogniści staną w chmurzycach za Panem,
Szatan na blask zaszczeka,
Trzody na polach, drżąc, przypadną kolanem.

*

Pastuszkowie otworzą usta, światłością zdziwieni,
Widząc jasne obłoki i Pana w obłokach,
Świat się cały spłomieni,
Ujrzy swe archanioły na ogniach i smokach.

*

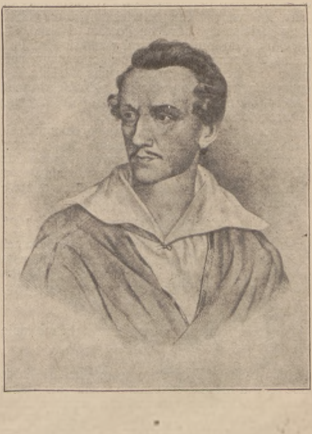
Chwała Panu, że z ciałem się zjawił rzetelny,
Że dotrzymał, a przyszedł ratować niewinne,
Chrystus, Pan nieśmiertelny,
Nasz Pan, który nagrodził swym świętym uczynne!

*

Podnieście teraz czoła, od wieków trapieni,
A więcej się nie bójcie żadnego ucisku!
Pan ciała wam przemieni
I miasto swoje złote postawi na błysku.

*

Pan nasz zamieszka z nami i nigdy już więcej
Nie zostawi na ziemi, jak teraz sieroty,
Król tysiąca tysięcy,
Na stolicy słonecznej ognisty i złoty.



*

Król nasz umiłowany, baranek łagodny,
Sędzia nasz sprawidliwy, ciał naszych przemieńca,
Syn boży pierworodny,
Wołający swe święte do chwały i wieńca...

LEON RYGIER

MODLITWA SŁOWACKIEGO.

„Bóg widzi, że często przy gwiazdach w nocy zawieszony na ganku moim — twarzą obrócony ku waszej stronie — modlę się za wami, i w duchu mi słychać wzdychające duchy wasze pod uciemiężeniem — a często coś, jakby szmer pługów waszych, które już u was prędzej wschodzące słońce wyprowadziło — i niby głos pogonny ludzi biednych z pracą wstających — do Boga się modlących. Wszystko, co uciemiężone cierpi — we mnie cierpi. Przez gwiazdy i błękit jestem z ojczyzną moją i z wami".

Takie słowa pisał Słowacki do Kornela Ujejskiego w dniu Bożego Narodzenia, ostatniego w swem życiu. Tę samą myśl prostą, w której tak przedziwnie splata się uczucie religijne z tęsknotą do ziemi rodzinnej, wypowiedział poeta w wierszu:

Gdy noc głęboka wszystko uśpi i oniemi,
Ja, ku niebu podniosłszy ducha i słuchanie,
Z rękami wzniesionemi na słońca spotkanie,
Lecę, bym był oświecon ogniami złotemi.

*

Pode mną noc i smutek, albo sen na ziemi,
A tam już gdzieś nad Polską świeci zorzy pręga,
I chłopek swoje woły do pługa zaprzęga,
Modli się. — Ja się modlę z niemi i nad niemi.

*

Tysiące gwiazd nade mną na błękitach świeci:
Czasem ta, w którą oczy głęboko utopię,
Zerwie się — i do Polski, jak anioł, poleci.

*

Wtenczas we mnie ta wiara, co w litewskim chłopie,
Że modlitwa w niebiosach tak, jak anioł, kopie,
A czasem ziarno ducha wrzuci i zanieci.

Gdy myślę o Słowackim, jakim był w dniach ostatnich, w dniach jego przemienienia i rozjaśnienia duchowego, zawsze widzę Go, zawieszonego na ganku pod niebem gwiaździstem, obróconego ku Polsce, i jakby zrywającego się do lotu „z rękami wzniesionemi na słońca spotkanie", słońca, które według Jego wiary najgłębszej miało najwcześniej wstać u nas właśnie. Z czcią i wdzięcznością wzruszoną słucham słów Jego modlitwy za nas, która, jak anioł, w niebiosach kopała, aby w piersi nasze wrzucić i zaniecić ziarno ducha.

Teraz przeto, gdy popioły Jego po osiemdziesięcioletnim prawie spoczynku w obcej ziemi mają nareszcie znaleźć przystań ostatnią w grobowcu królewskim na Wawelu, pragnę, aby wszyscy, którzy te słowa czytać będą, tak samo jak ja, ujrzeli i usłyszeli tę modlitwę za nas Słowackiego.

. . . .

W ostatniej fazie swoich przemian duchowych, do której się dopracował niezmiernym trudem i nieustanną, tragiczną walką z samym sobą, Słowacki dostąpił wielkiej łaski, którą Bóg zlewa na swoich wybrańców.

Idea wiary noworozwinięta
W błyśnięciu jednem zmartwychwstała we mnie
Cała, gotowa do czynu i święta.

A tą ideą było: „Wszystko przez ducha i dla ducha stworzone jest, a nic dla cielesnego celu nie istnieje". Każdy kształt materjalny powstał za sprawą „duchów Słowa", które uprosiły Boga, aby pozwolił im wiecznym, objawić się w formie doczesnej. Celem finalnym, ku któremu zmierza duch w swej wędrówce przez kształty, a więc drogą nieustannego rozwoju, ewolucji — jest „moc duchowa Chrystusowej natury". Słowacki w swem widzeniu genezyjskiem, które sięga wstecz aż do prapoczątków stworzenia, widzi olbrzymi łańcuch form od nieorganicznego świata minerałów — przez rośliny, zwierzęta — aż do człowieka. Gdy nareszcie, jako korona dotychczasowego stworzenia, powstał kształt ludzki, Bóg naznaczył stworzenie „pieczęcią trwałości". Rozwój postępować będzie nadal w kolisku kształtów już istniejących; duch może wprawdzie w miarę swej zasługi przybrać kształt wyższy, ale już nie dowolny. Chrystus, który zjawił się na ziemi w ciele człowieka, pozostawił nam wzorzec najwyższy, ku któremu piąć się możemy i powinniśmy przez wieczny trud i mękę. Człowiek, marzony przez Słowackiego, idealny człowiek przyszłości, musi, jak Chrystus, przez miłość, wolę i zasługę stać się naprawdę „synem bożym".

Ale Chrystus pozostawił nam po sobie jeszcze jeden nakaz: ofiary. Gdy duch poczuje w sobie miłość do wyższego kształtu, gdy miłość ta zbudzi w nim twórczą tęsknotę, Bóg zezwala mu na nową przemianę, ale pod warunkiem ofiarowania za to „ przeszłych wygód swoich".

Śmierci w dosłownem tego wyrazu znaczeniu niema, jest ona tylko rodzajem nieprzenikliwej zasłony, poza którą dokonywa się święte misterjum przemiany, zrzucania kształtów niższych dla osiągnięcia wyższych.

Słowacki wierzy, że całe stworzenie jest jednym łańcuchem, w którym każde ogniwo zależne jest wzajemnie od drugiego. A zatem każde wzniesienie się ducha na wyższy szczebel rozwoju, każde ujawnienie się jego w doskonalszym kształcie rozwojowym, podnosi całe stworzenie. „Nie sami, ale z całą kulą ziemską wstępujemy w niebiosa".

Dzieje ludzkości przeto w pojmowaniu Słowackiego są jakby nieustannem wstępowaniem na coraz wyższe szczeble drabiny, na której szczycie jaśnieje mistycznym blaskiem „anielstwo globowe".

Są sprawą religijną, „sprawą bożą". Misja dźwigania ludzkości w górę poruczona jest zarówno jednostkom, „Królom — Duchom", jak i całym gromadom duchów, narodom. Według Słowackiego taką misję właśnie ma ofiarna męczennica wśród narodów, Polska. Ponieważ ona pierwsza otrzymała od swego Króla — Ducha tę „nową ewangelję" postępu, przeto przypadnie jej w udziale „ojcostwo boże nad narodami", rola apostołki nowej wiedzy.

Jej męka, jej ofiara przyczyni się kiedyś do stworzenia idealnego państwa przyszłości, rządzonego prawem Chrystusowem, prawem bożem nie ludzkiem.

. . . .

I może, spoczywając w obcej ziemi i tęskniąc do własnej Ojczyzny, marzył sobie przemieniony Król — Duch narodu, że Jego powrót do Polski przyśpieszy owo głoszone przezeń „anielstwo globowe", owo — wpatrzonemi w niebo i gwiazdy oczyma wyglądane królestwo boże na ziemi. Może powtarzał sobie w śnie samotnym, w śnie „zazdroszczącym mogił popiołom", te słowa sielskie zarazem i apokaliptyczne, z któremi zwrócił się kiedyś do młodej emigracji polskiej:

Baranki moje,
Zaświtał czas:
Nad piękne zdroje
Powiodę was;
Puszczę was, owieczki,
Na piękne kwiateczki
I będę pasł.

*

Baranki z ducha,
Ja pasterz wasz;
Pan Bóg mnie słucha,
Ozłocił twarz:
Bogiem promienny,
Odprawiam bezsenny
Anielską straż.

JULJUSZ SŁOWACKI.

(1809 — 1849).

Wieszcz polski, Juljusz Słowacki, którego prochy, dotąd spoczywające na obcej ziemi, wracają do ojczyzny, urodził się 23 sierpnia 1809 roku w Krzemieńcu. Ojciec jego Euzebjusz był profesorem w gimnazjum a w roku 1811 powołany został do Wilna na katedrę literatury polskiej, i tu wkrótce umarł w roku 1814. Matka Salomea z Januszewskich po śmierci męża powróciła z małym swym synkiem do stron rodzinnych, gdzie przyszły poeta spędził swe pierwsze lata życia. Pobyt ten poeta do końca życia z rozrzewnieniem wspominał. W 1817 roku matka poety, jeszcze młoda wówczas kobieta, wyszła powtórnie zamąż za d-ra Becu, profesora uniwersytetu wileńskiego i przeniosła się wraz z małoletnim synkiem do Wilna, który tutaj uczęszczał do gimnazjum, następnie studjował prawo na uniwersytecie wileńskim i ukończył je w roku 1828. W lipcu 1829 roku Słowacki udał się do Krzemieńca do domu rodziców swej matki, która była już parę lat przetem poraz wtóry owdowiała.

W tym okresie swego życia poeta, który już jako student pisywała poezje, poznał Ludwikę Śniadecką. Wywarła ona na nim wrażenie, które zachował do końca życia. Wzajemności jednak u niej nie znalazł.

Zakres wykształcenia swego, na podstawie wiedzy szkolnej Słowacki rozszerzał ciągle przez czytanie, szczególnie poetów, a pomiędzy nich Byrona. Młodzieniec miał dobre początki łaciny, umiał dobrze po francusku i angielsku, grał na fortepianie, a nawet dobrze rysował. Matka dbała o wykształcenie syna — jedynaka, tylko było może błędem, że oddała go na prawo, a nie na literaturę. W roku 1829 przybył Słowacki do Warszawy, by objąć posadę w Komisji Skarbu Królestwa i tu pracuje jednocześnie i pisze pierwsze swoje większe utwory. W Warszawie Odyniec wprowadził młodzieńca do Koła Literatów Warszawskich, w tym też czasie zawarł poeta znajomość z Juljanem Ursynem - Niemcewiczem. W Warszawie zdobył sobie Słowacki większy już rozgłos i uznanie swemi utworami lirycznemi, ale nagle opuścił miasto stołeczne i wyjechał zagranicę. Odtąd już prawie nigdy kraju rodzinnego nie widział. Tułał się po Niemczech, Anglji, Francji, Szwajcarji, Włoszech, odbył dłuższą podróż do Egiptu i Palestyny. Zewsząd zabierał ze sobą wrażenia i pięknie odtwarzał je w swych poezjach. Przytem ciągle czytał i kształcił się. W roku 1833 w Genewie jakiś metodysta podarował mu biblję angielską, i odtąd biblja polska stała się jego podręczną księgą.

Nie trzeba mówić, że poeta bardzo tęsknił za Ojczyzną, i za matką, z którą go wiązały synowskie i przyjacielskie uczucia; utrzymywał z nią korespondencję. Jego „Listy do Matki" mają nie mniejszą wartość, niż inne jego utwory.

Na obczyźnie poznał się Słowacki z dwoma innymi wieszczami polskimi — Mickiewiczem i Krasińskim, z pierwszym stosunki jego były oziębłe, z powodu krytyki jaką ten wypowiedział o jego poezji, zaś z drugim był Słowacki w stosunkach przyjaznych. Dopiero znajomość Słowackiego z Towiańskim stosunki z Mickiewiczem naprawiła, zaś z Krasińskim — popsuła.

Towiańszczyzna pozbawiła Słowackiego przyjaźni Zygmunta (Krasińskiego), który lepiej, niż ktokolwiek z najbliższych umiał patrzeć w duszę poety... Za to błąd wspólnie wyznawany wygładził z serca niechęć ku Mickiewiczowi... autor Beniowskiego zapomniał o wszystkiem i patrzał na Adama (Mickiewicza) jako na brata w Chrystusie".

Stosunek do Towianizmu osłabł trochę u Słowackiego po roku 1844, ale już do końca życia pod wpływem jego się poeta znajdował.

Kiedy w 1848 roku zapał rewolucyjny ogarnął też i Polskę, Słowacki już wówczas chory przybył do Poznania by oddać się na usługi Ojczyźnie. Zobaczył się wówczas z matką swoją, z którą musiał się znowu rozstać i wrócił do Paryża. Choroba się wzmagała, na wiosnę 1849 roku przykuła go na stałe do łóżka, z którego nie sądzone mu było już więcej powstać. Dnia 3 kwietnia 1849 Juljusz Słowacki Bogu ducha oddał, pojednawszy się uprzednio z Nim w Sakramencie Komunji Świętej. „Nieliczne tylko grono życzliwych lub ciekawych otaczało łoże tego, który — „jakgdyby tu szczęście było" odchodził smętny, ale z wiarą, że Bogu powierzyć się może przynajmniej tak, jak powierzyłby się matce swojej — jedynej, prawdziwie szczerej miłości całego życia".

„Pogrzeb odbył się skromnie, cicho samotnie bez takiego nawet orszaku, do jakiego każdy pospolity filister miałby prawo: na tym pogrzebie brakło nawet wielu znajomych. A przecież znajomym Słowackiego był naród cały... Zwłoki złożono na cmentarzu Montmartre. W sześć lat po synu odeszła i matka do tajemniczej krainy". „Chodząc raz po ciemnych alejach ogrodu w Paquis... poeta miał marzenie: „Ludzie, którzy mnie teraz zapominają, może będą kiedyś pamiętać o mnie; a kiedy przyślą tutaj wygrzebywać popioły leżące po zielonych cmentarzach, może także i mnie wezmą i zaniosą do mojej ziemi. O takim teraz marzę powrocie *)"...

. . . .

Po 80 latach marzenia poety się ziściły. Dzięki energji Marszałka Piłsudskiego, prochy wielkiego Syna Polski wracają do kraju i spoczną w podziemiach Królewskich na Wawelu w Krakowie. Cały Naród Polski w tym dniu uroczystym składa hołd tym prochom. I my, protestanci polscy, w równej mierze swoje uczucia i cześć — do tego hołdu przyłączamy.

F. G.

*) „Złota Przędza".

P. HULKA-LASKOWSKI.

Genjusz i zjadacze chleba.

Gdyby język polski był tak rozpowszechniony, jak angielski lub francuski, to poezja Słowackiego byłaby się stała własnością całego świata, jak stała się nią muzyka Chopina. Obaj ci genjalni twórcy mają tyle wspólnego i podobnego, że melodja Chopina staje się niekiedy tak bliską słowa, jak mowa Słowackiego zbliża się lekkością rytmu i dźwięcznością rymu do melodji. Obaj prowadzą poza zjawiska świata, nie omijając jednak niczego, co na tym świecie jest wykładnikiem człowieczej tęsknoty i nieśmiertelnego piękna.

Wielkość Słowackiego rodzi się dopiero w tych, którzy zaczynają rozumieć całe niewymowne bogactwo jego fantazji i czar jego słowa, miłośnie naginającego się do jego myśli. Dotychczas tyle wygłoszono o nim sprzecznych zdań, takie podawano sobie o nim z ust do ust komunały, że wszystek ten nalot i kurz, przykrywający jego królewski płaszcz, musi najpierw zniknąć, aby poezja jego zajaśniała całym blaskiem w Polsce, nad Polską i daleko poza nią.

Gdyby ktoś zadał sobie trud znalezienia dziesięciu największych poetów świata, to śród nich nie mogłoby braknąć Juljusza Słowackiego. Wszystko, co serce ludzkie porusza, od subtelnego szeptu lirycznych wynurzeń osobistych, aż do patosu tragedji całej ludzkości, jest w nim zawarte, jak w księdze siedmiu pieczęci, która otwiera się tylko oczom spragnionym prawdy i sprawiedliwości. Nie objawi jego wielkości filologja i krytyka, ale zachwyt miłości i czci tych, którzy ponad wszystko umiłowali wolność, prawdę i sprawiedliwość. To też mimowolnym współobjawicielem jego staje się ten mrok, który boi się promienia słonecznego i walczy z nim, gdzie może.

Pogrzeb śmiertelnych szczątków Słowackiego w katedrze Wawelskiej jest wydarzeniem historycznem wielkiego znaczenia. Nie chodzi tu jedynie o hołd narodu, złożony genialnemu poecie, ale o akces wielkiej części narodu do tego wszystkiego, co było treścią poezji Słowackiego. Pokolenie nasze pamięta jeszcze bardzo dobrze, jak gorliwie kardynał Puzyna bronił Wawelu przed Słowackim i jak usilnie pomagało mu w Polsce to wszystko, co ma ojczyznę w Rzymie, a Polskę uważa jedynie za prowincję tego światowładnego Rzymu. Z wielkiego dzieła Wieszcza wyłowiono wszystkie słowa, mogące być uważanemi za obraźliwe dla Watykanu i zadekretowano, że nie może być mowy o pogrzebaniu jego szczątków na Wawelu. Kto chciał i chce w oczach tych ludzi uchodzić



Grób Juljusza Słowackiego na cmentarzu Montmartre w Paryżu.

za dobrego Polaka, ten musi mieć dużo kartek spowiedziowych i świadectwo prawomyślności rzymskiej. Oczywiście, że stosunku swego do Rzymu Słowacki zmienić nie mógł, jeśli więc patrzymy na fakt, który zdawał się być wykluczonym wobec nieprzejednanej postawy proboszczów wawelskich, to tylko Rzym mógł zmienić swoją postawę wobec Słowackiego, czyli pojednać się z tem, co w oczach jego było godnem potępienia. W hołdzie narodu, składanym uroczyście pamięci jednego z największych poetów świata, wezmą bezwątpienia udział przedstawiciele państw i narodów, rezydujący w Warszawie. Nie braknie wśród nich przedstawiciela Watykanu. I w świetle tych szczegółów hołdu nabiera wielkiej plastyki słowo poety: „I mojem będzie za grobem zwycięstwo!" Jest to zwycięstwo ogromne, jeśli zważymy, że nigdy i nikt nie będzie władnym skreślić strof „Beniowskiego", scen „Kordjana" i notatek Raptularza, w których nieśmiertelny Poeta mówi swemu narodowi o Rzymie.

Ale jest to zwycięstwo tylko częściowe narazie. Poecie nie chodziło o zdobycie jednego jakiegoś szańca, ale o zapanowanie nad duszą narodu. Wierzył w to i wypowiedział swoją wiarę, że pójdzie gdzieindziej i lud pójdzie za nim. Należał do tych najlepszych synów Polski, którzy przyszłość i wolność Ojczyzny łączyli nierozerwalnie z wolnością ludu polskiego. Dla niego czyn ludu, to nie piosenka i nie buntu próżna mara. Stanowisko poety było dla Słowackiego bardzo jasno określone. Podczas gdy w czasach sentymentalizmu romantycznego niejeden poeta uważał za swój cel nizanie pięknych słówek, wyrażających tkliwe uczucia, Słowacki grzmiał, że celem poezji jest co innego:

„To nie na słońc, gwiazd granicy
Z kochankami mdlejąc latać,
Włosy splatać i rozplatać,
Tchnienie tracić w błyskawicy...
Ale twardo, ale jasno,
Śród narodu swego stać,
Myślą bić, chorągwie rwać,
Świecić czynu tarczą własną!"

Trudno jest o piękniejszy program nietylko dla poety, ale dla całych narodów, nad ten zawarty w dwóch krótkich słowach: „Myślą bić!" Najpotężniejszy oręż i najbezwzględniejsza walka! Gdzie myśl pobije, tam niema odwołania do siły ramienia i miecza. Jest to program na całe stulecia. Gdzie myśl stanie się orężem dość ostrym, tam żadna liczba i żadna siła wroga nie jest groźną. Oto gdy publicyści polscy głowią się, skąd wziąć ideę, którąby stała się treścią pojęcia słowa „Polska", staje się jasnem, że dość jest wziąć jedno ze wskazań Poety na sztandar i myślą bić wszystko, co gnuśne skostniałe, a zarazem zachłanne i żądne władzy.

Słowacki był tym, który w testamencie swoim pozostawił narodowi swą siłę fatalną i kazał nieść przed narodem oświaty kaganek. Jest więc i pozostanie nazawsze przeciwieństwem tych, którzy uważają stagnację za najidealniejszy stan społeczeństwa i mniemają, że już wszystko wiadomo i że oświata ma być jedynie powtarzaniem komunałów, przekazanych przez minione pokolenia. Ta Polska będzie wielką i silną, która jak najdalej ucieknie od tego wszystkiego, co w niej i w całym świecie jest już tylko przeszłością i balastem tradycjonalnym.

Hołd, złożony pamięci Słowackiego przez pogrzebanie jego ciała w ziemi ojczystej, byłby zbyt mały i nikły, gdyby nad Polską nie miał zapanować jego Duch. Jako myśliciel, doszedł Słowacki do uzasadnionego wniosku, że wszystko istnieje tylko przez Ducha i dla Ducha. Zjawiska materjalne są tylko symbolami tego, co niewidzialne, ale najrzeczywistsze. Musi więc w Polsce zapanować Duch Słowackiego. Nie może chodzić o uwiecznienie przemijającej formy i skamieniałości zjawisk, bo życie tem trwa, że mija bezustannie. Duch wyłania się z materji, wydziera się jej w ciężkiej pracy i walce, a gdyby spoczął na chwilę, bezwład materji pochłonąłby go i zniweczył.

Niech przeto wszyscy, którym Duch Słowackiego objawił się w swem niespożytem, wiekuistem pięknie, wołają o zapanowanie jego nad życiem naszem. Niech nie będzie pierwszych i ostatnich, uprzywilejowanych i upośledzonych, panujących i rządzonych, ale niech będą równi wobec obowiązku pracy i poświęcenia, aby nastał wreszcie cudownie piękny świat, śniony przez Wieszcza w „Samuelu Zborowskim":

„Ten świat objęty ramiony
Miłością serca skruszony,
Z tajemnic wyspowiadany,
Jak nimfa jasna i złota:
(Świat, który)... będzie wpisany
W ostatnie księgi żywota."

Niepodobna zachwycać się słowem Poety, który tworząc w dobie mgławicowego romantyzmu, rozmiłowanego w ruinach, marach, północach i puszczykach, zachował sobie całą jasność krytycznej twórczej myśli i nigdy nie zadowolił się słowem, lecz żądał jasnego określenia treści każdego pojęcia. Nawet słowa jak Polska i Ojczyzna, domagały się od jego przenikliwego umysłu jasnych i niedwuznacznych określeń:

„Szli, krzycząc: Polska! Polska!
Wtem jednego razu,
Chcąc krzyczeć,
Zapomnieli na ustach wyrazu.
Pewni wszakże, że Pan Bóg
Do synów się przyzna,
Szli dalej, krzycząc:
Boże, Ojczyzna! Ojczyzna!
Wtem Bóg z Mojżeszowego
Ukazał się krzaka,
Spojrzał na te krzyczące
I zapytał, Jaka?"

W jednem małem słówku, pytanie dla całych stuleci. Jaka Ojczyzna? Czyją ma być? Czy ma należeć do ludzi, którzy ją budują rękoma i myślą, czy do tych, którzy żyją z pracy cudzych rąk i cudzych myśli? Czy ma być krainą stałego postępu, nieustannego pochodu w jasną przyszłość, czy też wszystko ma być w niej skamieniałe dla tych, którym się zdaje, że Polskę można niby książkę, przetłumaczyć z języka i ducha obcego na język polski. Jaka Ojczyzna? Siedziba wolności dla wszystkich, czy siedziba swawoli dla jednych, a więzienie dla drugich? Ci, co chcą uczcić pamięć wielkiego Poety, niechaj zaczną szukać odpowiedzi na to jedno pytanie: Jaka A znalazłszy je, niech wcielają w czyn, bo tylko w wiecznem realizowaniu ujawnić się może idealizm narodu.

Dla nas, nie znających instytucji rzymskiego indeksu, rządzących się tylko nakazem polskiego sumienia, Słowacki jest więcej, niż poetą: jest programem. Duch wolności i światła nie ekskomunikuje nikogo z narodu i od nikogo nie żąda przepustki katolicyzmu, ale przeciwnie, zachowuje sobie w narodzie najwolniejszą postawę ducha wobec martwego instytucjonalizmu i grzmi w uszy narodu: „Twa zguba w Rzymie! Tam są miljony zjadliwe robactwa, czy będziesz czekał, aż twój łańcuch zjedzą?" Małość małych i najmniejszych, nie umiejących ogarnąć całej wielkości Polski, usiłuje wtłoczyć polskość choćby w mały wiejski kościołek rzymski i tym powiada Słowacki:

„Kościół twój tam, skąd boskie płynie ci natchnienie,
A nie tam, gdzie krzyż widzisz, belki i kamienie!"

W „Kartkach z raptularza" powraca Słowacki bezustannie do sprawy wolności sumienia i ducha wogóle, a słowo jego stało się orężem w walce z wszelką zachłannością i napastliwością. Do Polski nie wtłacza nikogo przemocą, jak to czyni małość duchowa, ale potężnie przyciąga siłą i pięknem tego, co w polskości genjuszem swoim objawia. Czasy przyszłe odsłonią w całej pełni bogactwo jego Ducha i jeśli tylko część jego programu zostanie urzeczywistniona, to Polska stanie się wielką śród wielkich narodów świata. Nie związał się z niczem, co jest nietrwałem i przemijającem, orłowym lotem wzbił się nad chwilowych panów ziemi i dlatego upadek czyjegokolwiek panowania nie może stać się upadkiem wiary w niego.

Już widzimy dość jasno, że wieszczy jego Duch trafnie przepowiedział, iż lud pójdzie za nim. I pójdzie jeszcze dalej, niż sięgają programy społeczne i polityczne dzisiejszych przywódców ludu. Gdy lud stanie się tem, czem chciał go mieć Słowacki, gdy żadna utytułowana gnuśność nie będzie pożerała owoców pracy niczyjej, wówczas nad całą Polską zatęczuje wspaniałość Króla-Ducha i olśni ją nieśmiertelnem pięknem niezrównanych obrazów i wizyj, którym niema równych. Jakże śmiesznymi wydadzą się wówczas ci, którzy nie mogą znieść obok siebie wielkości Genjuszu i nie rozumiejąc jego myśli na miarę świata myślanych, rzucali mu pytanie, w co wierzy.

Było to pytanie obliczone na schwytanie w jego odpowiedzi herezji. Ale wielki Poeta odpowiedział pytającym drwiną i zamknął im usta. Jeszcze przed dwudziestu i kilku laty odważył się jakiś urzędniczek cesarsko-królewski wydawać cenzurkę Królowi-Duchowi, że nie jest dość katolickim, aby mógł być uważany za wielkiego Polaka, dzisiaj już nikt nie odważyłby się na takie ośmieszanie katolicyzmu wobec polskości. Jeden kardynał odżegnał się pastorałem od wielkości monarszej, której nie pojął, drugi uczestniczyć będzie w pogrzebie Wieszcza. Na obu z nich padnie promień blasku z królewskiego płaszcza Poety i ocali ich przed zapomnieniem w potomności.

Jutro Polski jest tak ściśle związane z panowaniem Ducha Słowackiego, że niepodobna oddzielić jednego od drugiego. Zbledną cudze purpury wobec jego monarszego płaszcza i chwila dzisiejsza stanie się milnikiem w życiu narodu. Myśli narodu muszą odlecieć od wielkiej mogiły ku wielkiemu Duchowi, a wtedy w całej pełni ciałem się stanie słowo Wieszcza: „I mojem będzie za grobem zwycięstwo!"

Ks. FELIKS GLOEH.

Z podróży na Bałkany.

VII.

W środę wielkiego tygodnia, dn. 13 kwietnia, przed południem staje nasz pociąg w Sofji. Manifestacje na cześć naszej wycieczki dosięgają tutaj najwyższego napięcia. Na dworcu niebywałe dotąd tłumy. Orkiestry, chóry, kwiaty, — przedstawiciel Ministra Oświaty, Prezes Stowarzyszenia Nauczycieli Bułgarskich, Prezydent miasta, sekretarz naszego posła, pan Konsul Rzewuski Prezes Towarzystwa polsko-bułgarskiego, Prezydjum Związku Macedończyków, oraz cała Kolonja polska z rodziną państwa Zembrzuskich na czele. Przytem licznie zgrupowana młodzież szkolna męska i żeńska, harcerze, sokoli i inne organizacje. Wszyscy wyżej wymienieni przedstawiciele władz i społeczeństwa w serdecznych słowach witali nas zaraz po wyjściu z wagonów, a orkiestry ich i chóry wykonywały hymny polski i bułgarki. Po odpowiedzi p. dyr. Gałeckiego i nasz chór młodzieży odśpiewał hymn bułgarski. Jak wszędzie w Bułgarji, tak i tu koledzy bułgarscy zajęli się naszymi bagażami, zaś my z młodzieżą, zszeregowani w czwórki, otoczeni szpalerami uczenic i uczniów oraz harcerzy i sokołów bułgarskich, ruszyliśmy główną ulicą do centrum stolicy. Tu nas rozmieścili: jedną część w hotelu, drugą w pensjonacie. Zaraz po południu udajemy się na zaproszenie wszyscy do naszego posła w Sofji — pana ministra Baranowskiego. Młodzież w swych odświętnych mundurowych strojach — i my: o godzinie czwartej stajemy na miejscu. Poselstwo nasze mieści się w ładnej willi w niewielkim, ale bardzo gustownym ogródku. Pan minister Baranowski bardzo uprzejmy i gościnny po odpowiedniem przywitaniu krótką przemową do młodzieży podejmuje nas podwieczorkiem, podczas którego z każdym zamienia parę słów miłych. Każdego o coś zapyta, wszystkiem się interesuje. Gościnnością swą serdeczną ujął nas wszystkich. Po dobrych dwuch godzinach wracamy do siebie, gdyż o ósmej zaproszeni jesteśmy na bankiet. Wieczór na tym bankiecie spędziliśmy bardzo wesoło i miło. Atmosfera była bardzo familijna, przerywana toastami — nie nie było oficjalnego. Poznaliśmy wówczas żonę wicemarszałka sejmu bułgarskiego i artystkę malarkę panią Borysową Wazową, bratowę znakomitego poety, Iwana Wazowa i innych. Czas zeszedł na rozmowie szybko. Już północ się zbliżyła, gdyśmy wracali do swych lokali dobrze znużeni.

Wielki Czwartek zeszedł nam cały na zwiedzaniu miasta. Szczególnie godny uwagi jest kościół św. Aleksandra Newskiego. Po wysadzeniu w powietrze przez komunistów katedry — jest to dziś największa świątynia w Sofji. Już struktura zewnętrzna tego kościoła przedstawia się okazale. Styl bizantyjski: wielka kopuła w środku, otoczona mniejszemi czterema z boków. Wewnętrzne ściany i sklepienia pokryte freskami o treści z historji biblijnej i historji kościoła pendzli najznakomitszych artystów malarzy bułgarskich i rosyjskich.

Zburzona katedra przedstawiać się musiała także niegdyś okazale. Dziś sterczą zrujnowane mury a wewnątrz — gruzy porosłe już trawą. Ruiny tej świątyni są świadectwem barbarzyństwa i wyzucia z wszelkich uczuć ludzkich tych, którzy swemi utopijnemi teorjami socjalnemi gwałtem i terorem chcą uszczęśliwić społeczeństwo. Komuniści w Bułgarji, popierani intensywnie przez agentów moskiewskich, nie mieli wielkiego powodzenia nigdy, przeto starali się wprowadzić zamieszki polityczne w państwie, aby tem łatwiej siać zniechęcenie ludności do władz i do ustroju obecnego. Ten i ów dał się zwieść i przechodził na ich stronę, ale olbrzymia większość narodu bułgarskiego odnosiła się do komunistów nietylko niechętnie, ale wprost wrogo. Pragnąc wreszcie odrazu zawładnąć nad krajem i narodem, komuniści obmyślili szatański plan zniszczenia i wymordowania za jednym zamachem całej władzy państwowej. Pewnego dnia na ulicy w Sofji został zamordowany znany w ostatniej wojnie i zasłużony generał. Wszyscy wiedzieli, że uczynili to komuniści, nie domyślał się tylko nikt, że to morderstwo było tylko wstępem do daleko większego, okrutniejszego. Zbrodniarze przewidzieli, że pogrzeb takiego bohatera musi być urządzony wspaniale i że wezmą w nim udział wszyscy dygnitarze i politycy państwowi z królem na czele. Tak też się stało. I oto gdy trumna ze zwłokami stała w świątyni, przepełnionej publicznością i odbywało się uroczyste żałobne nabożeństwo, na którem był obecny rząd w komplecie i posłowie sejmowi, nastąpił straszliwy wybuch piekielnej maszyny, którą komuniści, przekupiwszy zakrystjana, umieścili na poddaszu kościelnem. Setki osób zginęło z pośród publiczności, natomiast dostojnicy państwowi, zajmujący miejsca w prezbiterjum uszli całkowicie niebezpieczeństwa. Dach bowiem i całe sklepienie runęło tylko nad nawą główną, zaś grubsze mury prezbiterjum wytrzymały napór wybuchu, i ci, co tam siedzieli, ocaleli. Skutki wybuchu były straszne, a dla komunistów wypadki potoczyły się wprost w przeciwnym kierunku.

Sądy wojenne, natychmiast po tym wypadku zaprowadzone w Bułgarji, skazały wszystkich głośnych przywódców tej partji na śmierć, a organizację rząd ogłosił za nielegalną. Dziesiątki tysięcy komunistów wówczas powieszono, a ci co uszli jakoś wyroku sądu wojennego — uciekli zagranicę. Nienawiść narodu, którą ściągnęli na siebie tą zbrodnią, dokonała reszty. Dzisiaj komuniści nie odgrywają żadnej roli i wogóle o nich wcale się nie mówi. Społeczeństwo bułgarskie przejrzało i zrozumiało, że im grozi to samo, co i Rosji, jeżeli się nie zjednoczy i zespoli przeciwko organizacjom antypaństwowym. Partje polityczne w parlamencie sofijskim utworzyły wówczas wspólny front pod nazwą „Demokraticzeski Zgowor", i odtąd rozpoczęły się rządy silnej ręki, które w kraju zaprowadziły ład i porządek. Pięknie i treściwie opisał rządy w Bułgarji po tem przewrocie p. minister Grabowski, który w owe czasy sprawował urząd posła polskiego w Sofji i był naocznym świadkiem wypadków, w swej broszurze p. t. „Bułgarja po przewrocie 1923 — 1926". Pragnących zapoznać się bliżej z Bułgarją dzisiejszą i jej życiem politycznem — odsyłamy do tego dziełka.

Synod Kościoła Ewangelicko-Reformowanego Rzpl. Polskiej.

Synod Kościoła Ewang.-Reformowanego rozpoczął swe doroczne obrady w dniu 12 czerwca r. b. uroczystem nabożeństwem, odprawionem w miejscowym kościele ewang.-reformowanym przy ul. Leszno Nr. 16 — przez Przewielebnego Ks. Superintendenta W. Semadeniego.

Po nabożeństwie rozpoczęte zostały obrady przy udziale 6 Duchownych oraz delegatów świeckich poszczególnych Zborów, licznego zastępu Członków Zboru Warszawskiego oraz przedstawicieli Jednoty Wileńskiej.

Obradom przewodniczył Prof. Henryk Sachs, wybrany na Prezesa tegorocznego Synodu. Sekretarzował p. Stanisław Bretsch. Na asesorów powołani zostali: pp. Wacław Kalinowski i Karol Marek, na notarjuszy Ks. Stefan Skierski i Ks. W. Fibich.

Po ukonstytuowaniu się prezydjum i zawiadomieniu Pana Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego o otwarciu sesji synodalnej, zarządzone zostały wybory do Konsystorza na następną trzechletnią kadencję. Wybrani zostali: na Prezesa Konsystorza Prof. Henryk Sasch, Prezes Związku Ksiągowych i kandydat do Rady Miejskiej stoł. m. Warszawy, na Radcę świeckiego Konsystorza Prof. Jerzy Kurnatowski (ponownie) — na sekretarza p. Stanisław Bretsch (ponownie).

Wysłuchano następnie i przyjęto szereg sprawozdań: z działalności Konsystorza i stanu Zborów za r. 1926; w sprawie wykładów nauki religji w szkołach, ze stanu szkółek niedzielnych, działalności misji wewnętrznej w poszczególnych Zborach, o stypendystach Synodu, poczem przyjęto na wniosek Konsystorza szereg uchwał: co do sanacji finansów kościelnych, w sprawie zjazdu ogólno-ewangelickiego w Wilnie i projektu Rady ewangelickiej w Polsce, w sprawie stałych Zgromadzeń Czł. Zboru w parafjach prowincjonalnych i obsługi nowopowstających miejsc dojazdowych (filjałów), pozbawionych własnych duszpasterzy. Zatwierdzono również etat Konsystorza oraz Zborów na rok 1927, przyjęto rachunek z funduszów, zostających w dyspozycji Konsystorza, oraz zatwierdzono rachunki parafjalne i instytucji zborowych za rok 1926.

Przedstawiono w dalszym ciągu zebranym sprawę stosunku Kościoła Ew. Ref. w Polsce do Wszechświatowego Związku krzewienia przyjaźni między narodami, oraz do różnych organizacji wszechświatowych Kościoła Reformowanego.

Wreszcie wysłuchano przedstawienia Konsystorza w sprawie statystyki współwyznawców na terenie Państwa Polskiego, oraz ze stanu archiwum akt dawnych i biblioteki synodalnej, zawierającej wiele zabytków i pamiątek historycznych z najwspanialszego okresu dziejów z czasów Zygmuntowskich.

Według statystyki Zborów Jednota Warszawska liczy około 11 tysięcy ewangelików-reformowanych. Najliczniejszym jest Zbór Warszawski (od r. 1776) liczy obecnie 6.000 dusz, a następnie Zelowski w pow. Łaskim (od r. 1803) liczący 2.600 dusz. Inne Zbory znacznie mniejsze, jak Sielecki w pow. Stopnickim i Żychliński w pow. Konińskim egzystują jednak od XVI-go wieku.

Synod trwał przez trzy dni i zakończony został we wtorek dn. 14 czerwca r. b. uroczystem dziękczynnem nabożeństwem wieczornem, odprawionem przez Ks. Superintendenta Semadeniego za pomyślność obrad tegorocznego Synodu, nacechowanych, głęboką powagą i zrozumieniem zadań Kościoła Ewang. Reformowanego w Polsce.

W dn. 5 — 6 sierpnia b. r. odbędzie się w Cieszynie IV. Zjazd polsko-ewangelicki, poświecony pracy społecznej ewangelików. Na program składaja się m. in. referaty o: „Ewangelji społecznej" „Szkółce niedzielnej" i „Obowiązkach ewangelików względem młodzieży", które wygłoszą: ks. senjor K. Kulisz, ks. prof. J. Szeruda i ks. radca K. Kotula. Zgłoszenia delegatów i gości przyjmuje Biuro Zjazdu. Cieszyn, Kancelarja zboru ewangelickiego.

Głosy i odgłosy.

Tydzień wielkiego poety. — Wódz i poeta. — Uchwała „Wyzwolenia" — Wystawa pamiątek w Muzeum Narodowem. — Urna z ziemią z grobu matki. — Dom imienia Słowackiego. — Akcja Polskiej Macierzy Szkolnej.

Przeżywamy tydzień składania hołdu prochom Juljusza Słowackiego. Ambasador Polski w Paryżu Chłapowski w chwili wyniesienia trumny na samochód, którym odwieziono ją do Cherbourga przemawiał: „Sprawiedliwości dziejowej wobec zasługi dzisiaj zadość się staje. Blaskiem odrodzenia otaczana Rzeczypospolita odwaliła kamień grobu Swojego Wieszcza, by w tryumfalnym pochodzie Twoje drogie szczątki powieźć na polskiej chwały najdostojniejszy przybytek, na Wawel, gdzie spoczniesz na ziemi ojczystej, jako Narodu wielkich zawołań stróż".

Śmiertelne szczątki wielkiego poety spoczną w jednej krypcie z Adamem Mickiewiczem. Duch jego rozwinie skrzydła nad całą Polską.

„Kurjer Poranny" tak komentuje uroczystości na cześć Wieszcza:

„Fakt ekshumacji zwłok Słowackiego i przewiezienia ich do kraju jest zarazem symbolem samotnej wędrówki polaka od niemocy Lambra po przez marzenia Kordjana i szum skrzydeł Anhellego w blaskach borealnej zorzy do potęgi Króla-Ducha stającego do walki z „szatanów gromadą", Wędrówkę tę, która za życia odbył Słowacki musi odbyć każdy z nas, jeśli nie obca mu jest sprawa wyzwolenia Człowieka".

J. Kaden Bandrowski w dodatku literackim „Głosu Prawdy" tak pisze:

„Zdarza się w Polsce tego roku, w ostatnie dni czerwca, iż pierścień tajemniczej wędrówki losów Słowa i Czynu zamyka się tak szczelnie. dorodnie, że kto patrzeć umie, ten olśniony na tę chwilę spoziera:

Oto, jakby młody nasz los, prędzej, niż to bywa w kolejach ludzkich, prędzej niż dzieje dają — zamykał podobieństwa uczynków i słów, — prędzej składał tablice symbolów.

Roku 1927, w ostatnie dni czerwca, w Warszawie potężny Wódz Narodu naprzeciw prochów Wieszcza brzegiem Wisły wychodzi. Który na tyle bitew szedł i na tyle rozpraw i tyle traktatów, jeszcze krokiem takim nie chodził i tak cichych kroków nie wyglądał.

Do cieniów Nieśmiertelnego Natchnienia — przemówią usta Nieśmiertelnego Rozkazu.

Który dźwigał najcięższe oręże, pierwszy do wiekopomnych czynów stawał, wita tu Tego, który te czyny wróżył.

Piękności tego spotkania czeka Polska cała z zapartym oddechem:

Oto z Zamku wychodzi Wódz Polski, który w tornistrze swoim na wszystkich polach wielkiej, sławnej rozprawy księgę Poety tego zawsze nosił.

Oto się spotykają oko w oko najczystsze słowo i najwspanialszy czyn.

Oto się już witają, — i patrzcie, pamiętajcie:

Pierścień strasznej wędrówki, pokuty, bohaterstwa zamyka się cudownie.

ODEZWA

Zarządu Związku Towarzystw i Zborów Ewangelickich w R. P. w sprawie IV Zjazdu.

Zbliżają się znowu dni IV Zjazdu Ewangelików-Polaków. Miłe to były chwile, gdyśmy na naszych zebraniach poczuli jedność mimo różnych tradycyj i różnic dzielnicowych — mówili z sobą jak bracia!

Hasło, rzucone przez pierwsze zjazdy, nie poszły na marne. Bo oto te rozbite i cudem tylko ocalone resztki dawnej wielkiej rodziny ewangelickiej łączą się w stowarzyszeniach. Wprawdzie to dopiero początek dzieła, lecz już teraz należy nam jasno ująć cel, zogniskować myśli koło jednej wielkiej idei, która będzie naszem ukochaniem, źródłem natchnienia i silną sprężyną woli.

Zarówno w naszych szeregach jak i poza nami tak mało wpływu ewangelji na stosunki między ludźmi, na życie religijne i społeczne! Tyle jeszcze wśród nas nieuświadomienia i obojętności, tyle trudności: Położenie nas ewangelików będzie ciężkie, przyszłość napawać nas będzie wielką troską, jeśli wobec obojętności religijnej wokoło nas, nie zerwiemy się ze snu, a wobec niezwykłego znaczenia obecnej chwili, nie złączymy się do wspólnego, wielkiego czynu, godnego wyznawców Ewangelji i synów Reformacji.

Czyn ten — to utorowanie drogi Ewangelji i jej prawdom wiecznym w naszem życiu społecznem. Źródłem jego — wiara w Boga miłości i prawdy, który się nam objawił w Jezusie Chrystusie, polem jego rodzina, zbór, kościół, naród. Będzie on najlepszym probierzem naszej wiary i miłości. Przystąpmy więc do tej zbożnej pracy, abyśmy mogli wobec Boga i świata złożyć dowody życia, a w spełnianiu szczytnego posłannictwa w narodzie wykazali rację swego bytu!

Służmy sprawie Bożej pracą wytrwałą, prawdą, uczciwością i poświęceniem, pełniąc zaczęte przez ojców naszych duchownych dzieło miłosierdzia chrześcijańskiego, oddając się opiece religijnej, zarówno nad dzieckiem w szkółce niedzielnej, jak i nad młodzieżą w jej stowarzyszeniach, i starając się podnieść oświatę ludu.

IV Zjazd niechże będzie wielkiem wezwaniem wszystkich do służby społecznej! Niech jaknajliczniejsze grono ewangelików zbierze się na tem miejscu, gdzie na wielką skalę odbywa się lekcja poglądowa pracy społecznej. Zapraszamy Was wszystkich, bracia ze zborów i towarzystw na IV Zjazd Ewangelików-Polaków, który odbędzie się dn. 5 — 6 sierpnia w Cieszynie pod hasłem: **PRACA SPOŁECZNA.**

Zarząd.

Wiadomości z Kościoła i ze świata.

Z KONSYSTORZA.

Na skutek odezwy Głównego Urzędu Statystycznego w Warszawie Nr IV 107/13, 27 z maja r. b. Konsystorz podaje do wiadomości i zastosowania się rozporządzeniu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 1/II 1927 r. o statystyce ruchu naturalnego ludności (Dz. Ust. Nr. 10, poz. 76), w części, odnoszącej się do Urzędów Stanu Cywilnego.

Art. 1. Osoby prowadzące akty stanu cywilnego, względnie księgi metrykalne, obowiązane są z aktów ślubów, urodzeń i zgonów, zarejestrowanych przez nie w aktach stanu cywilnego, względnie w księgach metrykalnych, przesyłać co kwartał właściwej władzy administracyjnej I instancji sprawozdania indywidualne według formularzy, ustalonych rozporządzeniem Ministra Spraw Wewnętrznych.

Jeżeli okręg urzędowy osoby, prowadzącej akty stanu cywilnego, względnie księgi metrykalne, rozciąga się na dwa lub więcej powiatów, należy przesyłać każdej władzy powiatowej sprawozdania kwartalne z aktów ślubów, urodzeń i zgonów, dotyczących okrągu urzędowego danej władzy.

Art. 2. Sprawozdania winny być przedłożone za pierwszy kwartał najpóźniej dnia 15 kwietnia, za drugi najpóźniej dnia 15 lipca, za trzeci najpóźniej dnia 15 października i za czwarty najpóźniej dnia 15 stycznia.

Nad brzegiem Wisły, w cieniu starego Zamku witają się po stu latach, jak bracia

wódz polski i poeta".

Organ Wyzwolenia „Chłopski Sztandar" donosi o specjalnej uchwale swego stronnictwa.

Wobec nadchodzącego terminu wielkiej uroczystości narodowej, jaką jest sprowadzenie do kraju, z Francji, zwłok Juljusza Słowackiego, — zgromadzeni na dorocznym zjeździe Wyzwoleńcy przyjęli taką rezolucję:

„Polski lud rolny, skupiony przy P. S. L. „Wyzwoleniu" wita wracające z obczyzny do Niepodległej Polski zwłoki Wygnańca, — Bojownika o swobodę myśli i równość bratnią między ludźmi — Juljusza Słowackiego.

Witamy Go przyrzeczeniem, iż liczne rzesze śpiących wciąż jeszcze braci naszych budzić będziemy Jego wołaniem: „Z swych serc omyjcie rdzę, podnieście czoła!"

Wszystkie prawie dzienniki i czasopisma polskie zamieszczają artykuły, wyjątki z poezji Słowackiego lub reprodukcje portretów wieszcza i jego rodziców.

W związku ze sprowadzeniem do kraju prochów Juljusza Słowackiego, p. Bronisław Gembarzewski, dyrektor Muzeum Narodowego w Warszawie, urządził w jednej z sal pamiątek polskich zbiór eksponatów, związanych z imieniem Słowackiego, lub też będących ongiś jego własnością, a stanowiącą dziś własność Muzeum. W liczbie tych przedmiotów znajduje się biurko Słowackiego, ofiarowane przez ś. p. Stanisława Krajewskiego, sprowadzone niedawno z Anglji. Pozatem wystawiono szereg cennych pamiątek, ofiarowanych przez L. Meyeta, jak meble, kałamarz, portrety rodzinne oraz obraz olejny: krajobraz fantastyczny, malowany ręką Słowackiego. Wśród portretów rodzinnych wyróżnia się portret Matki Wieszcza Salomei Becu, wybitne dzieło Franciszka Lampiego.

Miasto rodzinne Juljusza Słowackiego Krzemieniec wzięło wydatny udział w manifestacji żałobnej przez posłanie na uroczystości krakowskie ziemi z grobu matki poety. Wydobycie ziemi odbyło się wśród uroczystości przy udziale młodzieży szkolnej, harcerzy, stowarzyszeń i organizacji miejscowych, delegacji ziemi wołyńskiej, duchowieństwa, kilkunastotysięcznego tłumu i wojska. Łopatę wydobytej ziemi wsypano do urny dębowej, poczem przed kościołem odbyła się defilada wojska i pochodu. Wieczorem tegoż dnia zasłużony dla kultury polskiej na kresach dzięki wytrwałej pracy swych kierowników Limanowskiego i Osterwy zespół Reduta odegrał wobec kilku tysięcy widzów na tle murów liceum krzemienieckiego „Księcia Niezłomnego".

W Nowym Sączu Komitet obywatelski ku czci Słowackiego postanowił na pamiątkę złożenia zwłok poety na Wawelu wybudować dom dla bezdomnej młodzieży jego imienia.

Walne zebranie Towarzystwa Polskiej Macierzy Szkolnej uchwaliło wezwać wszystkie koła do zorganizowania obchodów lokalnych ku czci poety, wygłaszania odczytów i wydania pamiątkowych albumików pocztówkowych z podobiznami Słowackiego, widokami Krzemieńca i ważniejszych z życiem poety związanych pamiątek.

Z — i.

Art. 5. Osoby prowadzące akty stanu cywilnego, względnie księgi metrykalne, są obowiązane udzielać na żądanie władzy administracyjnej wszelkich informacji i wyjaśnień, dotyczących zupełności względnie dokładności danych, zawartych w przesłanych przez nie sprawozdaniach.

Art. 6. W razie opieszałości osób prowadzących akty stanu cywilnego, względnie księgi metrykalne, w wykonywaniu obowiązków, nałożonych niniejszem rozporządzeniem, władza administracyjna I instancji może zarządzić wykonanie tych czynności na koszt winnego.

Art. 9. Począwszy od dnia 1 stycznia 1927 r. będą na całym obszarze Rzeczypospolitej martwo urodzeni wpisywani wyłącznie do akt stanu cywilnego, względnie ksiąg metrykalnych, urodzeń.

Art. 10. Na obszarze b. dzielnicy rosyjskiej osoby, prowadzące akty stanu cywilnego, względnie księgi metrykalne, przedłożą władzy administracyjnej I instancji najpóźniej do dnia 1 kwietnia 1927 r. wykazy sumaryczne sporządzonych aktów małżeństw, urodzeń i zgonów za każdy rok kalendarzowy, począwszy od dnia 1 stycznia 1919 r. do dnia 31 grudnia 1926 r., według formularzy ustalonych rozporządzeniem Ministra Spraw Wewnętrznych.

Formularzy statystycznych dostarcza Główny Urząd Statystyczny.

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW.

W kościele garnizonowym w niedzielę, dnia 26 czerwca, o godz. 10-ej rano w języku polskim nabożeństwo odprawi student teologji **Piasecki.**

Dnia 26 czerwca w II niedzielę po Trójcy św. o godz. 11-ej rano — nabożeństwo w języku polskim odprawi **ks. Michelis.**

Z powodu zaczynającego się kwartału III prosimy o wpłacanie bieżącej i zaległej prenumeraty na P. K. O. Nr. 1508.

OGŁOSZENIA.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego wynosi: kwartalnie 3 złote; miesięcznie 1 złoty. Wpłacać można w administracji—Kancelarja Zboru codziennie od 9 — 2 i 3 — 5, telefon 8 26. Redaktor naczelny Ks. pastor A. LOTH, Królewska 19, przyjmuje codziennie od 11—12 rano telefon 184-15. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Kredytowa, 4 m. 3, tel. 310-15.

Redaktor: **Ks. A. LOTH.** Wydawca: **Ewang. Sp. Wyd. „Logos".**

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.